

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/obozy-koncentracyjne/91508,Wyzwolenie-KL-Gusen-I-i-II-przez-wojska-amerykanskie-5-maja-1945-r.html>



Instalacja upamiętniająca ofiary obozu Gusen, St. Georgen, Górna Austria 2018 r. Wyjazd Pamięci zorganizowany do KL Mauthausen-Gusen przez IPN w Poznaniu oraz Stowarzyszenie Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych. Fot. Tomasz Cieślak

ARTYKUŁ

Wyzwolenie KL Gusen I i II przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 r.

Autor: TOMASZ CIEŚLAK 05.05.2022

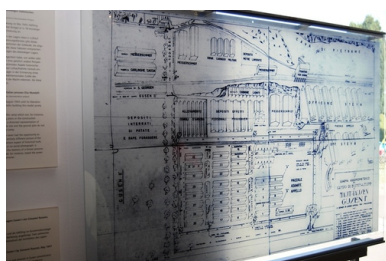
Zlokalizowane na terenie Austrii KL Mauthausen i KL Gusen były najdłużej funkcjonującymi obozami koncentracyjnymi w III Rzeszy. Osadzeni w nich więźniowie musieli wyczekiwać wolności aż do 5 maja 1945 r.

Trzy dni wcześniej upadła stolica III Rzeszy – Berlin. Opuszczeni, wycieńczeni, bliscy śmierci głodowej oraz wyczekujący w napięciu wyzwolenia pod groźbą masowej likwidacji w tamtejszych sztolniach, więźniowie KL Gusen przeżyli wówczas piekło. Dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczność większość z nich przeżyła ten trudny czas, ale też wielu nie doczekało upragnionej wolności.

KL Gusen I i jego filia Gusen II zostały podobnie jak KL Mauthausen wyzwolone najpóźniej ze wszystkich obozów. Głównym powodem tego był fakt, że rejon ten znalazł się na styku dwóch wielkich ofensyw, radzieckiej napierającej ze wschodu i alianckiej z zachodu. Mimo zbliżających się frontów, życie obozowe w Gusen biegło swoim zbrodniczym rytmem, a tysiące więźniów pracowało nadal w halach produkcyjnych takich firm jak austriacki koncern Steyr-Daimler-Puch AG oraz niemiecki Messerschmitt AG. W 1945 r. średnia życia przeciętnego więźnia w Gusen wynosiła zaledwie trzy miesiące! To tyle, ile założyli sobie, tworząc ten obóz, nazistowscy zbrodniarze. Głównym powodem tak wysokiej śmiertelności w tym okresie, były drastyczne braki w zaopatrzeniu w żywność, co wywołało w obozie ogromny głód i to na kilkanaście dni przed wyzwoleniem. Była to sytuacja, która zagroziła egzystencji trzymających się resztek nadziei tysięcy więźniów, a wkrótce okazało się, że nie byli oni jedynymi, których należało wówczas nakarmić.



**Makieta Gusen I i Gusen II
ustawiona przed Memorial Gusen.
Fot. Tomasz Cieślak**



**Plan obozu w Gusen I i Gusen II.
Fragment wystawy stałej w
Memorial Gusen. Fot. Tomasz**

Obóz w Mauthausen oraz obozy w Gusen I i II pod koniec 1944 r. mogły pomieścić łącznie do 65 000 więźniów, z czego prawie 45 000 w Gusen I i II. To i tak więcej niż przewidywały jakiegokolwiek normy. Z powodu niekorzystnej dla III Rzeszy sytuacji na frontach II wojny światowej, mimo przepełnienia, głodu i chorób, stały się one od stycznia 1945 r. punktem docelowym dla transportów więźniów z innych ewakuowanych przez Niemców miejsc eksterminacji, głównie z Auschwitz, Gross-Rosen, Sachsenhausen i Ravensbrück. Za bramy obozowe przyjmowano tylko tych, którzy uniknęli pogromów po drodze, jadąc lub idąc w niewolniczych „marszach śmierci”. Podczas transportów ewakuacyjnych zginęły ich tysiące i większość z więźniów nie dotarła nigdy ani do Mauthausen, ani do Gusen. Sytuacja ta powtórzyła się na początku kwietnia 1945 r., kiedy rozpoczęto ewakuację KL Dachau oraz pozostałych, mniejszych podobozów KL Mauthausen (Floridsdorf, Wiener Neudorf, Wiener Neustadt). W tym czasie Armia Czerwona przygotowywała się do szturm na Wiedeń.

Ten trudny czas transportów śmierci do kompleksu Mauthausen-Gusen wspomina Józef Kobyliński więzień m.in. Majdanka i Gross-Rosen:

„Pociąg rusza dalej, lecz po godzinie staje na stacji Mauthausen. A więc jedziemy do obozu. Po kilku godzinach wyczekiwania otwierają się drzwi wagonów. Wsiadać! Większość pada na ziemię, nie może stać na nogach. Tych, u których pomieszanie zmysłów posunęło się dość daleko, przytomniejsi musieli trzymać by uchronić chorych od zastrzelenia. „Kto chory lub słaby, wystąpić” – pada rozkaz esesmana. Pojedziecie autem. Wystąpiło kilkadziesiąt. Daleko nie pojechali. Zastrzelono ich na miejscu. Do celu podróży – obozu było 5 km. Idziemy wąskimi, ciemnymi uliczkami Mauthausen, mijamy je, później kroczymy wzdłuż Dunaju. Słychać już strzały. To esesmani dobijają tych, którzy dalej iść nie mogą. Koledzy są tak słabi, że ledwie nogi ciągną. Wspinamy się do góry. Och, jak ciężko! Nogi chwieją się. Idziemy jak pijani. Głodu już nie czujemy. Jedynie pragnienie jest takie silne, że miesza nam zmysły. Słyszymy poszum potoków górskich. Ach, wody, wody! Nie wolno jednak kroku zboczyć. Pod grozą zastrzelenia!”.

Likwidacja „muzułmanów” w Gusen I i II

Tymczasem w Gusen I i II widząc nieuchronny koniec wojny oraz chcąc zmniejszyć stan osobowy osadzonych w nich więźniów, Niemcy przetransportowali do KL Mauthausen prawie 3400 najsłabszych więźniów. Wszystkich zagazowano tam w pierwszych dniach marca 1945 r. Miesiąc później rozpoczęto masową likwidację bloków inwalidzkich w Gusen I. Przebywali w nich najbardziej wycieńczeni i ledwo żywi więźniowie

tzw. „muzułmanie”. Rozkaz eksterminacji 2000 z nich wydał komendant Gusen Fritz Seidler. Argumentował on ten mord zbliżającą się linią frontu, w tym czasie wojska sowieckie znajdowały się już na zachód od Wiednia, oraz problemami w zaopatrzeniu. Zbrodni ostatecznie dokonało czterech Niemców, byłych kapo obozowych, wcielonych do Dywizji Dirlewangera. Zagazowali oni w zabitym deskami bloku nr 31 w Gusen I między 600 a 800 więźniów. Do gazowania posłużył im cyklon B. Dokładna data tej zbrodni nie jest znana, ale dokonano jej między 19 a 23 kwietnia 1945 r., niespełna dwa tygodnie przed wyzwoleniem obozu.



Fragment amerykańskiego zdjęcia lotniczego wykonanego w okresie II wojny światowej. Wystawa stała w Memorial Gusen. Fot. Tomasz Cieślak



Widok na Miejsce Pamięci KL Mauthausen. Wyjazd Pamięci zorganizowany do KL Mauthausen-Gusen przez IPN w Poznaniu oraz Stowarzyszenie Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych. Fot. Tomasz Cieślak

W tym samym czasie do podobnej makabrycznej zbrodni doszło w Gusen II. Jej sprawcą był znany z niezwykłego okrucieństwa, sadystyczny „Mordkapo” Hans van Loosen. Pełniąc od marca 1944 r. do 4 maja 1945 r. funkcję starszego w Gusen II, był on panem życia i śmierci osadzonych tam więźniów. Zyskał on taki status dzięki osobistej protekcji pierwszego komendanta Gusen – Karla Chmielewskiego. W tym samym okresie, kiedy gazowaniu poddawano „muzułmanów” z bloków inwalidzkich w Gusen I, van Loosen z kilkoma pomocnikami własnoręcznie zamordował siekierą i pałąk około 1500 więźniów z Gusen II. Według zapisków Stanisława Nogaja, pracującego w kancelarii obozowej Gusen, w samym tylko ostatnim miesiącu niewoli zanotowano w księgach zmarłych obu obozów ponad 5000 ofiar. Pokazuje to skalę determinacji z jaką Niemcy podejmowali próby eliminacji kolejnych więźniów w Gusen.

Nieudana próba zagłady wszystkich więźniów

„Zgodnie z rozkazem ministra Rzeszy Himmlera i na polecenie Obergruppenführera dr Kaltenbrunnera miałem wszystkich więźniów zgładzić, a mianowicie, mieli więźniowie być zaprowadzeni do sztolni, wejście do nich miało być przedtem zamurowane, tak iż pozostało jedno wejście, a następnie miałem sztolnie wysadzić w powietrze. Odmówiłem wykonania tego rozkazu. Chodziło tutaj o więźniów obozu Gusen I i Gusen II”.

– Jest to fragment ostatniego zeznania, aresztowanego i postrzelonego przez żołnierzy amerykańskich komendanta KL Mauthausen – Franza Ziereisa, który wkrótce po tym przesłuchaniu zmarł. Faktycznie taki rozkaz został przez Himmlera wydany. Brzmiał on dokładnie tak:

„Obozu poddać nie wolno... Żaden więzień nie może żywy dostać się w ręce nieprzyjaciela”.

Ostatnia spowiedź „kata Mauthausen”, jak nazwano przesłuchanie Franza Ziereisa, miała miejsce 24 maja 1945 r. w szpitalu obozowym w Gusen I, w obecności przedstawicieli amerykańskich służby specjalnych oraz polskich więźniów na czele z dr. Antonim Gościńskim. Ziereis jak sam twierdził, otrzymał rozkaz wymordowania wszystkich więźniów z obozów w Gusen I i Gusen II w pobliskich sztolniach „Kellerbau” oraz częściowo w sztolniach „Bergkristall”.

Analizując dostępne relacje ocalałych więźniów i dokumenty archiwalne okazuje się, że wszyscy więźniowie z obozów Gusen I i jego filii Gusen II balansowali na bardzo cienkiej granicy życia i śmierci do samego końca

wojny. Sytuacja przedstawiona przez Ziereisa miała rzeczywiście miejsce, ale brak jego zgody na wysadzenie sztolni, wcale nie musi być prawdą. Jak sam wspominał w innym miejscu, miał wysadzić sztolnie tylko w momencie zbliżania się Armii Czerwonej. W przypadku zbliżania się wojsk amerykańskich nakazano odstąpić od tego zamiaru, a taka sytuacja miała właśnie miejsce na początku maja 1945 r.



Fragment wystawy stałej w Memorial Gusen. Na wystawie widoczne są zdjęcia z wyzwolenia obozu. Zostały zrobione przez żołnierzy amerykańskich. Fot. Tomasz Cieślak



Fragment wystawy stałej w Memorial Gusen. Na wystawie widoczne są zdjęcia z wyzwolenia obozu. Zostały zrobione przez żołnierzy amerykańskich. Fot. Tomasz Cieślak

Począwszy od 1943 r. sytuacja w obozie Gusen I uległa zmianie. W związku z klęskami wojsk III Rzeszy zmieniono profil tamtejszej produkcji z kamieniarskiej na zbrojeniową. W tym celu postanowiono wybudować niedaleko Gusen system sztolni, który oznaczono kryptonimem „Kellerbau”. Budowali go sami więźniowie,

głównie Polacy. Sztolnie, w których wkrótce umieszczono hale montażowe wykorzystywała do produkcji broni strzeleckiej wspomniana firma Steyr-Daimler-Puch AG. Zatrudniała ona przymusowo w tym czasie ponad 6500 więźniów Gusen. Hale wykorzystywano również jako ochronę w czasie alianckich nalotów bombowych i fakt ten postanowili w 1945 r. wykorzystać, o czym wspomniał Zierys, Niemcy. Miał to być pretekst do masowej likwidacji wszystkich więźniów z Gusen I oraz z pobliskiego obozu Gusen II, w którym miało przebywać wówczas nawet 15 000 więźniów.

Historia ta mogłaby posłużyć za scenariusz filmu sensacyjnego. Stanisław Dobosiewicz tak opisuje te pełne napięcia chwile:

„Na kilka dni przed zamierzoną zagładą obozu, więźniowie otrzymali rozkaz zamurowania trzech wejść do sztolni Kellerbau. Pozostało tylko wejście do sztolni trzeciej. Wkrótce po zamurowaniu wejść na dwóch samochodach ciężarowych przywieziono duże ilości materiałów wybuchowych. Zładowali je osobiście Zierys, Seidler, Wolfram i Walter, nie dopuszczając innych SS-führerów. Materiały wybuchowe rozmieszczono w beczkach przy wejściu i w różnych miejscach wewnątrz sztolni. W nocy z 27 na 28 IV do materiałów wybuchowych zostały podłączone przewody elektryczne. 28 IV (sobota) 1945 r. rano w obozach Gusen I i Gusen II zarządzono fikcyjny alarm lotniczy. Wszystkich więźniów – oprócz ciężko chorych (około 700), którzy pozostali w rewirze – zapędzono do sztolni trzeciej. Alarm zaczął się o godz. 10.45. Trwał dłużej niż inne alarmy lotnicze, bo do godz. 16.00. Szczęśliwie do katastrofy nie doszło”.

Wersję tę potwierdza w swoich wspomnieniach Józef Moska, więzień Gusen I, który jako jeden z budowniczych sztolni Kellerbau miał wraz z esesmanami przygotowywać je do wysadzenia. Dlaczego mimo ustawionych ładunków wybuchowych nie doszło do wysadzenia sztolni? Tego nigdy nie udało się ustalić. Według Zierysia rozkazu o wysadzeniu nie pozwoliła wykonać mu jego żona, ale wydaje się to mało prawdopodobne. Ona sama wyrzekła się go kilka dni później, kiedy mijała jego nagie, martwe ciało wiszące na drutach obozu otaczającego Gusen I. Polscy więźniowie natomiast swoje ocalenia mają zawdzięczać elektrykowi Władysławowi Palonce, który miał poprzecinać przewody elektryczne. Historia tego więźnia jest mało znana i trudno ją zweryfikować. Sami zaś esesmani uciekając z Gusen, rozpuścili plotkę, że wysadzeniu sztolni sprzeciwił się sam gauleiter Gau Oberdonau August Eigruber.



Budynek Memorial Gusen. Stan na 2018 r. Wyjazd Pamięci zorganizowany do KL Mauthausen-Gusen przez IPN w Poznaniu oraz Stowarzyszenie Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych. Fot. Tomasz Cieślak

Wyzwolenie

5 maja 1945 r. nadszedł upragniony dzień wyzwolenia KL Mauthausen i KL Gusen z filią Gusen II. Jako pierwszy oswobodzony został jednak najmniejszy z obozów – Gusen III zlokalizowany w wiosce Lungitz. Podczas kilku dni poprzedzających to niezwykle dla więźniów wydarzenie dało się w obozie ogromne napięcie. Wszyscy mówili tylko o jednym i zadawali sobie jedno pytanie – kiedy?

Zanim jednak wojska amerykańskie wyzwoliły Gusen I i Gusen II, Niemcy rozpoczęli masowe niszczenie akt i dokumentacji obozowej. Część z ksiąg uratowali więźniowie w KL Mauthausen, część ukryli pracujący w kancelarii obozowej w Gusen m.in. Polacy, ale większość niestety została zniszczona. Niemcy zacierali ślady swoich zbrodni, ale czas płynął szybko. Ich ostatnim akcentem, po udaremnieniu próby masowej zagłady więźniów, było zamordowanie ośmiu więźniów zatrudnionych w krematorium Gusen, przed którym zaczęły piętrzyć się sterty ciał. Planowano także wymordować wszystkich lekarzy zatrudnionych w rewirze, ale na szczęście do tego nie doszło. Dwa dni przed otwarciem bram obozowych w zwartych szeregach posterunki w Gusen opuściło SS. Zastąpili ich policjanci austriaccy z Wiednia, którzy na ogół życzliwie ustosunkowani byli do więźniów. Realną władzę utracił Seidler, dotychczasowy komendant obozu, który jednak „dumny” pozostał w nim do 4 maja wraz z dużą częścią sztabu komendantury. Ostatecznie udało mu się uciec. W tym czasie komanda więźniów normalnie, spokojnie chodziły do pracy, głównie demontując urządzenia przemysłowe firmy Steyr-Daimler-Puch, które Niemcy wywozili w nieznanym kierunku.



**Tablice epitafijne w Memorial
Gusen. Wyjazd Pamięci
zorganizowany do KL
Mauthausen-Gusen przez IPN w
Poznaniu oraz Stowarzyszenie
Rodzin Polskich Ofiar Obozów
Koncentracyjnych. Fot. Tomasz
Cieślak**

W ostatnich dwóch dniach przed wyzwoleniem powstał samorząd obozowy. Przejął on kierowanie Gusen I. Fakt ten uznał szef austriackiej policji. Sytuacja była jednak trudna, ponieważ brakowało jedzenia, a lekarze w rewirze pod swoją opieką mieli ponad 700 więźniów. W Gusen II sytuacja była jeszcze gorsza. Był to zbyt młody obóz, by mieć skonsolidowany ośrodek ruchu oporu, dlatego liczone w nim jedynie na szczęście. W końcu się ono uśmiechnęło. Nadszedł dzień 5 maja 1945 r. Tak te chwile wspominał po latach więzień Gusen I, sanitariusz i laborant w obozowym szpitalu Zbigniew Wlazłowski:

„5 maja rano nie było gongu porannego. Do pracy wyszły komanda gospodarcze. Nie było też apelu. Więźniowie, którzy nie spali tej nocy, zbijali się w grupki i gorączkowo dyskutowali. Wielu dyżurowało na dachach baraku, dzieląc się obserwacjami na temat tego co działo się poza murami obozu.

O godzinie 16.30 odezwał się gong obozowy, wzywający na apel. Nastrój radości mącił niepokój, czy przypadkiem nie powrócili zniechęceni esesmani. Bloki jednak karnie ustawiały się w szykach i jak zwykle wymaszerowały na plac apelowy. Najbliżej bramy wjazdowej stała »jedynka«.

Na wieżach wartowniczych wokół obozu zdwojono posterunki. Wtem dziwne poruszenie przy bramie. Przez otwarte wrota »Jourhausu« wjechał wojskowy willys z białą gwiazdą namalowaną na masce oraz weszła grupa oficerów. Wśród nich żołnierze w mundurach khaki i w hełmach, jakich dotąd nie widzieliśmy, a obok nich jakiś nie znany nam Häftling.

Zakotłowało się, wśród szeregów więźniów przebiegł szmer. Jeden z przybyszów podniósł rękę: chciał mówić. Zwrócił się do stojącego obok tłumacza – Czecha, więźnia z wyzwolonego już Mauthausen, a ten rzucił w zastygłą w oczekiwaniu masę wielu tysięcy Häftlingów pojedyncze, urywane słowa. – Bracia Polacy, bracia Rusy, bracia Czechy! Jesteście wolni! Chciał mówić dalej tłumacz, chciał mówić Amerykanin, na próżno. Słowa ich zagłuszyły wiwaty. Czapki fruwały w powietrzu. W pewnej chwili ktoś krzyknął: »Niech żyją Alianci!« Okrzyk pochwyliły tysiące wolnych już ludzi. Oficerowie alianccy odpowiedzieli na niego salutem. W mgnieniu oka na maszcie latarni obozowej, na której tak niedawno wieszano więźniów,

załopotała u samego szczytu polska flaga, przygotowana przez kogoś na tę chwilę”.

W Gusen II wyzwolenie wyglądało inaczej niż w Gusen I. 5 maja 1945 r. do obozu zbliżyli się żołnierze amerykańscy na dwóch samochodach pancernych oraz samochody Komitetu Czerwonego Krzyża. Amerykanie dali salwę ostrzegawczą w kierunku wartowników, którzy zeszli ze swoich stanowisk. Powstało w ten sposób zamieszanie, z którego postanowili skorzystać kapo. Zaczęli oni uciekać przez otwartą bramę obozową. Wielu z nich zostało dogonionych i zamordowanych przez samych więźniów. Wkrótce w zbudowanym z drewna obozie wybuchł też ogień, który strawił większość baraków. Więźniowie albo przenieśli się do macierzystego Gusen I, albo opuścili obóz i udali się w kierunku St. Georgen. Gusen II praktycznie przestał istnieć. Nie ma dziś po nim ani śladu.



**Wizyta w Memorial Gusen
zbudowanym na miejscu
krematorium w Gusen. Wyjazd
Pamięci zorganizowany do KL
Mauthausen-Gusen przez IPN w
Poznaniu oraz Stowarzyszenie
Rodzin Polskich Ofiar Obozów
Koncentracyjnych. Fot. Tomasz
Cieślak**

W momencie wkroczenia czołówek wojsk amerykańskich do KL Mauthausen i obozów KL Gusen, znajdowało się w nich prawie 60 000 więźniów, z tego w obozach Gusen 8471 Polaków. Część z nich była już niestety w bardzo złym stanie fizycznym i psychicznym. Większość więźniów w liczbie 10 000 opuściła obóz Gusen I w pierwszym dniu po wyzwoleniu. W tym czasie w Gusen I, podobnie jak w jego filii, również doszło do wielu aktów samosądów dokonanych przez więźniów na znienawidzonych kapo. Wielu z nich zamordowano w brutalny sposób. Tam również panował niespotykany chaos, z którym nie radziła sobie początkowo Rada Obozowa. Coraz gorzej wyglądała kwestia zaopatrzenia. Dopiero 7 maja w Gusen pojawiły się wojska amerykańskie, które zajęły komendanturę i budynki esesmańskie. Założono też „59 Szpital Polowy US Army”,

ale mimo podejmowanych przez alianckich lekarzy zabiegów, w krótkim czasie w Gusen zmarło kolejnych 2000 osób. W ten sposób rozpoczął się nowy rozdział w historii tego miejsca.

COFNIJ SIĘ